

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Rodzicielska Grupa na WhatsAppie To Osobny Etat

Jak nie utonąć w wiadomościach ze szkoły,
pamiętać o tym, co ważne, i nie spędzać wieczoru
na analizowaniu trzydziestu odpowiedzi „dziękuję”



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Rodzicielska Grupa na WhatsAppie To Osobny Etat

Jak nie utonąć w wiadomościach ze
szkoły, pamiętać o tym, co ważne, i nie
spędzać wieczoru na analizowaniu
trzydziestu odpowiedzi „dziękuję”

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - To nie jest kilka wiadomości. To jest system, który zjada uwagę.....	10
Rozdział 2 - Nie każda wiadomość jest do ciebie, nawet jeśli telefon twierdzi inaczej.....	16
Rozdział 3 - Najgorsze są wiadomości, które brzmią jak konkrety	22
Rozdział 4 - Screen nie jest systemem, czyli muzeum rzeczy „na później”	28
Rozdział 5 - Cudza panika nie musi zostać twoją paniką	35
Rozdział 6 - Domowy sekretariat też potrzebuje zakresu obowiązków	41
Rozdział 7 - Pięć kanałów, jedna szkoła i zero pewności, gdzie była ta wiadomość.....	48
Rozdział 8 - Nie jesteś całodobowym helpdeskem dla całej klasy	55
Rozdział 9 - Otwórz, ogarnij, zamknij.....	62
Rozdział 10 - Najpierw wydarzenie, potem cofamy się do dziś	69
Rozdział 11 - Piętnaście minut, które ratuje cały tydzień	76
Rozdział 12 - Napisz raz, żeby grupa nie pisała trzydzieści razy	83
Rozdział 13 - Nie organizuj tej samej wycieczki po raz dwunasty	90

Rozdział 14 - Dziecko też może być częścią systemu, a nie tylko źródłem wiadomości o 7:23	96
Rozdział 15 - Przegapiłeś. I co teraz?	103
Rozdział 16 - Tryb minimum na tydzień, kiedy życie ma inne plany	110
Rozdział 17 - Kiedy grupa jest naprawdę toksyczna	117
Rozdział 18 - Po czym poznać, że znowu pracujesz dla WhatsAppa	124
Rozdział 19 - Ustal zasady raz, zamiast negocjować ze sobą codziennie.....	131
Rozdział 20 - Grupa jest w telefonie. Nie musi być w twojej głowie.....	138

INTRO

Jest 21:37. Dziecko śpi, przynajmniej oficjalnie, kuchnia została doprowadzona do stanu, w którym można wejść bez zgłaszania szkody do ubezpieczyciela, a ty po raz pierwszy od rana siadasz. Telefon leży obok. Wibruje. „Dobry wieczór, czy ktoś wie, czy jutro dzieci mają przynieść blok techniczny?” Po siedmiu sekundach pojawia się odpowiedź: „Tak”. Potem: „Nie”. Następnie: „Wydaje mi się, że techniczny był na piątek”. Ktoś wrzuca zdjęcie kartki z zeszytu, ale zdjęcie jest zrobione pod kątem przypominającym dokumentację policyjną z miejsca zdarzenia i widać na nim głównie kawałek stołu. Po chwili masz trzydzieści nowych wiadomości, dwa „dziękuję”, sześć kciuków, cztery serduszka i jedną osobę pytającą: „A o której jutro zaczynają?”. Szkoła zaczyna się o tej samej godzinie od września. Jest marzec.

Otwierasz grupę tylko po to, żeby sprawdzić informację o bloku. Piętnaście minut później wiesz, że mama Antka uważa, iż dzieci mają za dużo zadawane, tata Zosi znalazł w szatni rękawiczkę, której nikt nie chce, ktoś organizuje składkę na prezent, ktoś inny uważa, że kwota jest „trochę przesadzona”, a trzy osoby prowadzą właśnie bardzo uprzejmą wojnę dyplomatyczną dotyczącą tego, czy wychowawczyni powiedziała „proszę przynieść”, czy „można przynieść”. Informacji o bloku nadal nie masz. Za to twój mózg uznał, że skoro przeczytałeś już dwadzieścia osiem wiadomości, szkoda byłoby nie przeczytać kolejnych dwunastu. To jest mniej więcej ten sam mechanizm, przez który człowiek ogląda trzeci odcinek kiepskiego serialu. Nie dlatego, że jest dobry. Po prostu zaszedł już za daleko, żeby teraz okazać rozsądek.

Rodzicielska grupa na WhatsAppie miała być narzędziem. Szybka informacja, jedno miejsce, mniej chaosu. W teorii brzmi świetnie, podobnie jak „zrobimy krótkie zebranie” albo „weźmy dzieci tylko na chwilę do sklepu”. Problem zaczyna się wtedy, gdy jedno miejsce do przekazywania informacji staje się jednocześnie sekretariatem, tablicą ogłoszeń, biurem rzeczy znalezionych, centrum logistycznym, komisją do spraw prezentów, punktem konsultacyjnym od matematyki i całodobowym studium analizującym każde zdanie nauczyciela pod kątem jego potencjalnych znaczeń. Do tego wszystko wygląda tak samo: ważna informacja o zmianie godziny wycieczki ma dokładnie ten sam rozmiar i ten sam dźwięk powiadomienia co siódme „super, dzięki”. Telefon nie mówi: „Uwaga, to ma znaczenie”. Telefon mówi: „Ping”. A ty masz zgadnąć, czy właśnie dowiedziałeś się o zmianie planu, czy pani Kasia wysłała trzecią emotikonę.

Dlatego ten problem jest bardziej męczący, niż wygląda z boku. Nie chodzi przecież o samo czytanie wiadomości. Jedna wiadomość trwa kilka sekund. Kłopot polega na tym, że musisz nieustannie oceniać, która wiadomość jest istotna, która wymaga działania, którą trzeba zapamiętać, która dotyczy twojego dziecka, która jest tylko komentarzem, a która wygląda jak komentarz, lecz w środku kryje termin wpłaty do szkoły. To drobna praca poznawcza wykonywana dziesiątki razy, często między innymi rzeczami. Gotujesz obiad - ping. Rozmawiasz z kimś - ping. Próbujesz skończyć mail - ping. Zaglądasz „na sekundę”, a trzy minuty później zastanawiasz się, czy powinieneś odpowiedzieć na ankietę dotyczącą koloru koszulki na występ, chociaż występ odbędzie się za siedem tygodni, a twoje dziecko właśnie poinformowało cię, że w ogóle nie chce w nim występować, bo ma być drzewem.

Naturalną reakcją jest próba przeczytania wszystkiego. Skoro grupa dotyczy szkoły, wszystko może być ważne. Więc człowiek zaczyna działać jak operator monitoringu na lotnisku: patrzy uważnie na każdy ruch, ponieważ teoretycznie w dowolnym momencie może wydarzyć się coś istotnego. Tyle że większość ruchu to ktoś odpowiadający „ok”. Po kilku tygodniach powstaje dziwny system bezpieczeństwa: czytasz wszystko, żeby niczego nie przegapić, ale ponieważ czytasz wszystko, zaczynasz gorzej zauważać to, czego naprawdę nie powinieneś przegapić. Ważna informacja tonie w strumieniu drobiazgów, a pamięć ma później bardzo odpowiedzialne zadanie ustalenia, czy termin przyniesienia materiałów był w wiadomości numer 47, 83 czy tej, pod którą dziewięć osób wkleiło kciuk. To nie jest brak organizacji. To jest próba filtrowania strumienia, który został zaprojektowany głównie do rozmowy, a nie do zarządzania szkolną logistyką.

Druga popularna strategia brzmi: „Nie będę tego czytać na bieżąco, sprawdzę wieczorem”. Rozsądne. O 20:45 otwierasz grupę i widzisz napis „126 nieprzeczytanych wiadomości”. Czujesz się, jakby WhatsApp wręczył ci dokumentację przetargową. Zaczynasz przewijać szybciej, więc oczy działają, ale mózg już tylko rejestruje charakterystyczne punkty: zdjęcie, emotikonę, „czy ktoś”, „jutro”, „wpłata”, „dziękuję”. Nagle trafiasz na wiadomość: „Przypominam, że jednak zbiórka jest do jutra”, i teraz zaczyna się archeologia. Jaka zbiórka? Co znaczy „jednak”? Dlaczego do jutra? Czy wcześniej było do piątku? Po pięciu minutach szukania odkrywasz kontekst, po kolejnych trzech orientujesz się, że sprawa nie dotyczy twojej klasy. Zyskujesz bezcenne doświadczenie i tracisz osiem minut życia.

A jeszcze nie weszliśmy w subtelniejszą część problemu: społeczną presję odpowiadania. Ktoś podaje informację, więc piętnaście osób pisze „dziękuję”. Ty też masz ochotę napisać, bo przecież człowiek został wychowany, nie znaleziony w lesie. Potem ktoś pyta o opinię, więc czujesz, że brak odpowiedzi może wyglądać jak obojętność. Pojawia się ankieta, zdjęcie dekoracji, propozycja prezentu, pytanie o wycieczkę. Nagle grupa, która miała dostarczać dane, zaczyna domagać się mikrodecyzji społecznych przez cały dzień. Czy dać serduszko? Czy kciuk jest zbyt chłodny? Czy brak reakcji oznacza, że nie popierasz kiermaszu ciast i prawdopodobnie masz coś przeciwko dzieciom? Oczywiście nikt rozsądny nie prowadzi takiego śledztwa, ale zmęczony mózg po 22:00 potrafi przeprowadzić proces sądowy na podstawie jednej emotikony.

Ta książka nie będzie próbowała zmienić wszystkich rodziców w twojej grupie. To byłby poradnik fantasy. Nie sprawi również, że od jutra każda szkolna wiadomość będzie krótka, precyzyjna i wysyłana wyłącznie między 8:00 a 17:00 przez osobę posiadającą naturalny talent do nagłówek. Chodzi o coś bardziej wykonalnego: nauczyć się oddzielać rozmowę od informacji, informację od zadania, zadanie od rzeczy, którą rzeczywiście musisz zrobić, oraz rzeczy ważne od tych, które tylko głośno domagają się uwagi. Tak, żeby grupa nadal mogła spełniać swoją funkcję, ale nie wynajmowała sobie bezpłatnie pokoju w twojej głowie i nie urządzała w nim zebrania za każdym razem, gdy ktoś znajdzie w plecaku niepodpisany bidon.

Będziemy też zajmować się pamiętaniem bez konieczności pamiętania wszystkiego. To ważna różnica. Jeżeli próbujesz przechowywać szkolne terminy wyłącznie w głowie, każda nowa wiadomość staje się kolejnym

przedmiotem ustawionym na mentalnym parapecie: wpłata, strój, zgoda, książka, zebranie, składka, wyjście, zdjęcia, przekąski. W pewnym momencie coś spada. Najczęściej akurat to, co miało być przyniesione rano. Dobry system nie polega na tym, że stajesz się człowiekiem o pamięci archiwisty państwowego. Polega na tym, że ważna informacja możliwie szybko przestaje mieszkać w czacie i trafia tam, gdzie będzie ci potrzebna wtedy, kiedy będzie potrzebna. Bez budowania centrum dowodzenia NASA w kuchni i bez aplikacji, którą trzeba obsługiwać dłużej niż dziecko chodzi do szkoły.

Najważniejsze jest jednak odzyskanie proporcji. Rodzicielska grupa może być przydatna. Czasem ktoś przypomni o czymś, co naprawdę by ci umknęło. Czasem szybko znajdziesz informację, dostaniesz zdjęcie kartki albo dowiesz się o zmianie, zanim dziecko oznajmi ją następnego dnia o 7:42, stojąc już w kurtce. Nie chodzi więc o wojnę z WhatsAppem ani demonstracyjne wyjście z grupy z komunikatem godnym zakończenia stosunków dyplomatycznych. Chodzi o to, żeby telefon znowu był narzędziem, a nie dyspozytorem twojego wieczoru. Masz wiedzieć, co jest ważne, gdzie to zapisać, kiedy zaglądać i kiedy zupełnie spokojnie nie reagować na dwudzieste siódme „dzięki”. Świat się wtedy nie zawali. Najwyżej pojawi się dwudzieste ósme.

Rozdział 1 - To nie jest kilka wiadomości. To jest system, który zjada uwagę

W poniedziałek o 16:12 stoisz pod szkołą, próbujesz jedną ręką zapiąć dziecku kurtkę, drugą przytrzymać torbę z angielskiego, a trzecią - której, niestety, człowiek nie posiada - odebrać telefon, bo właśnie zawibrował. Zerkasz szybko. „Przypominam, że jutro dzieci mają przynieść pudełka”. Jakie pudełka? Po co pudełka? Czy to te po butach, po chusteczkach, po jajkach, a może po marzeniach rodziców o spokojnym tygodniu? Otwierasz grupę i widzisz, że pod tą jedną wiadomością jest już szesnaście odpowiedzi. Ktoś pyta, czy pudełko ma być podpisane. Ktoś odpowiada, że raczej tak. Ktoś inny, że pani nic nie mówiła o podpisywaniu. Pojawia się zdjęcie kartki, na której coś zapewne jest napisane, ale autor zrobił je tak, jakby chciał ukryć prawdę przed opinią publiczną. Po trzech minutach dowiadujesz się, że chodzi o pudełko po butach, średniej wielkości, najlepiej sztywne, potrzebne na środek, chyba że chodziło o inny projekt. Ty w tym czasie nadal stoisz pod szkołą, dziecko mówi, że jest głodne, a ty masz wrażenie, że właśnie rozpocząłeś audyt logistyczny w małej firmie rodzinnej.

W tym miejscu wiele osób stawia diagnozę prostą i niesłuszną: „Mam za słabą organizację”. Nie. Gdyby problemem był wyłącznie brak organizacji, wystarczyłby ładny notes, trzy zakreślacze i to jedno popołudnie, w którym człowiek wierzy, że od teraz wszystko się uda. Problem jest inny. Rodzicielska grupa miesza kilka rodzajów komunikacji, które w normalnym świecie są rozdzielone. W jednym strumieniu dostajesz informację, pytanie, komentarz,

emocję, przypomnienie, dygresję, prośbę i społeczne „dziękuję”. To tak, jakby skrzynka na listy była jednocześnie biurem obsługi klienta, lodówką, radiem i szafką na buty. Da się z tego korzystać, jasne, ale nie można się potem dziwić, że rano człowiek szuka sera wśród rachunków. Mózg nie lubi takich mieszanek, bo każda wiadomość wymaga błyskawicznej decyzji: czy to ważne, czy to dotyczy mnie, czy trzeba to zapamiętać, czy trzeba odpowiedzieć, czy mam coś zrobić teraz, czy później, a może w ogóle nigdy. Ta ciągła mikroocena męczy bardziej niż sama liczba wiadomości.

Najbardziej zdradliwe jest to, że całość wygląda niegroźnie. To przecież tylko czat. Taki sam, jak czat ze znajomymi, tylko zamiast mema z psem jest informacja o teatryku, a zamiast pytania „idziemy dziś?” pojawia się pytanie „czy ktoś wie, czy trzeba galowy strój?”. Tyle że w zwykłym czacie nic wielkiego się nie stanie, jeśli nie przeczytasz wiadomości od razu. Tutaj stawką może być wycieczka, podpis, wpłata albo fakt, że twoje dziecko przychodzi jako jedyne bez zielonej bibuły. Nie jest to tragedia narodowa, ale umówmy się - potrafi zepsuć poranek i człowiek nagle prowadzi o 7:18 rozmowę, której nie chciał prowadzić. „Mamo, pani mówiła”. „A kiedy mówiła?” „No nie pamiętam”. „To skąd wiesz, że mówiła?” „Bo wszyscy wiedzą”. To jest moment, w którym dorosły odkrywa, że istnieje zupełnie nowa odmiana bezsilności: taka w kapciach, przy zimnej kawie, z rolką papieru do pakowania prezentu pod pachą.

Wiele osób próbuje rozwiązać to bohaterstwem. Czytają wszystko. Natychmiast. Sumiennie. Każde „dziękuję”, każde „ja też”, każde „u nas też”. Wydaje się to rozsądne, bo skoro coś może być ważne, to trzeba być czujnym. Problem w